

Przyjaciółka pszczołki

Przepis na własny miód gryczany nie jest skomplikowany: wystarczy w pobliżu pola obsianego gryką ulokować kilkanaście lub kilkadziesiąt uli i poczekać, aż owady zrobią swoje. Ale to tylko tak prosto wygląda.



Bo po pierwsze, trzeba mieć swoje pszczoły, umieć się z nimi obchodzić i zadbać o nie, a potem umiejętnie odzyskać miód z uli. No i jeszcze pozostaje kwestia podstawowa: gdzie znaleźć pole pełne gryki? Justyna Bednarek znalazła je... u siebie - w Katarzynowie na pograniczu gmin Pakosław i Jutrosin. Po prostu zamarzył jej się miód gryczany, więc gryką obsiała... własne pole. Jasne, że gdyby prowadziła tradycyjne gospodarstwo rolne oparte na produkcji na przykład zboża lub mleka albo hodowli zwierząt, na pewno na taki krok by się nie zdecydowała. Ale Justyna Bednarek wraz z mężem Jackiem prowadzą gospodarstwo pasieczne Pszczółka, w którym głównym źródłem dochodu jest produkcja miodu.

O tym, że pszczoły to jej przyszłość, wiedziała od dziecka. Od dziecka bowiem pani Justyna pomagała tacie w prowadzeniu pasieki, niezbyt dużej, ale też niezbyt małej, takiej jakiej spotyka się czasami na wsiach. Dla ojca hodowla pszczoł to było dodatkowe zajęcie, dla niej stało się prawdziwą pasją. Swoich własnych uli doglądała już mając 15 lat. A potem postanowiła z pasji zrobić sposób na życie i zająć się tym na poważnie, to znaczy w pełni profesjonalnie. Wiedzę praktyczną przekazaną przez ojca i zdobytą na własnych doświadczeniach postanowiła uzupełnić jeszcze solidną porcją wiedzy teoretycznej. Po technikum ukończyła więc jeszcze Policealne Studium Pszczelarstwie w Pszczelnej Woli koło Lublina. Przywiozła stamtąd nie tylko dyplom, ale też męża. Dziś oboje prowadzą gospodarstwo w Katarzynowie, rodzinnej wsi pani Justyny, liczące około 100 rodzin pszczelich i 9 hektarów pola. Uprawa ziemi w pełni jest jednak podporządkowana pszczołom. Chodzi o to, by miały tak zwany pożytek.

– Planując zasiewy tylko to bierzemy pod uwagę – opowiada pani Justyna. – Nie co roku jest to możliwe, ale staramy się obsie-

wać pola roślinami miododajnymi. Sialiśmy łubin, gorczycę, w ubiegłym roku właśnie grykę i facelię, stąd mieliśmy miód gryczany i faceliowy. Gdzie było można, posadziliśmy też akacje.

To zrozumiałe, bo zapewnienie pszczołom pożytku, czyli roślin, z których mogą one czerpać nektar, to w hodowli pszczoł jedna z najważniejszych kwestii.

Justyna Bednarek nie zamierza jednak ograniczać działalności swego gospodarstwa pasiecznego tylko do produkcji miodu. Gdy oboje z mężem stali się już formalnymi właścicielami gospodarstwa i ziemi w Katarzynowie, pani Justyna rozpoczęła realizację planów, które od dawna kiełkowały jej w głowie. Wymarzyła sobie, że obok produkcji miodu zaoferuje też jeszcze ludziom trochę zabawy i przyjemności, połączonych z nauką. I tak narodziła się koncepcja Zagrody Edukacyjnej Pszczółki Przyjaciółki.

– Chcę, żeby wszyscy, którzy nas odwiedzą, mogli poznać tajniki pszczelego życia, zajrzeć do ula, zobaczyć, jak wygląda życie pszczoł, skąd się bierze miód, jak rozwijało się bartnictwo i pszczelarstwo, z jakiego sprzętu korzystali pszczelarze kiedyś, z jakiego korzystają dzisiaj – opowiada pani Justyna oprowadzając po swojej zagrodzie, która podwójnie dla gości otworzyła w maju. To robiące wrażenie przedsięwzięcie: państwo Bednarkowie stworzyli miejsce naprawdę warte odwiedzenia. Na ogrodzonym terenie zewnętrznym stoją różnego rodzaju ule oraz tablice edukacyjne. W dawnych, zmodernizowanych zabudowaniach gospodarczych dzisiaj znajduje się świetnie wyposażona i z gustem urządzona sala muzealna, pomieszczenie edukacyjne i toalety, a obok spełniająca standardy higieniczno-sanitarne pracownia (do niej goście już nie są jednak wpuszczani).

– Nasza zagroda edukacyjna działa od maja i jesteśmy dopiero na etapie propagowania naszej działalności i zbierania doświadczeń – mówi J. Bednarek. – Przyjeliśmy już jednak kilkanaście wycieczek, głównie dzieci ze szkół i przedszkoli. Goście byli zachwyceni.

Pani Justyna sama oprowadza po zagrodzie dzieląc się bogatą wiedzą o bartnictwie, pszczelarstwie i pszczołach. Każdy, kto choć trochę będzie tematem zainteresowany, wyjedzie od niej zadowolony. Przy okazji oczywiście może też zaopatrzyć się w miód z ich pasieki oraz produkty pszczelego roju: pyłek, wosk, propolis.

– Z samych pszczoł trudno się utrzymać – tłumaczy pani Justyna. – Z jednego ula można otrzymać około 30 kilogramów miodu, ale pasieka generuje też spore koszty, szczególnie gdy ma się dużo rodzin, którym trzeba zapewnić pożytek. W sezonie przewożymy ule w różne miejsca, by ten pożytek miały. Do tego dochodzą koszty dodatkowego żywienia pszczoł, utrzymania i konserwacji sprzętu i naszej robocizny. W utrzymanie pasieki i produkcję miodu należy włożyć wiele pracy przez cały rok.

Na laurach osiadać jednak nie zamierza i już snuje plany rozwoju. Planuje rozbudowę zagrody edukacyjnej. Widzi w tym potencjał do uzyskania dodatkowych dochodów.

– Naszym atutem jest spora powierzchnia obok domu do zagospodarowania – mówi. – To 8 hektarów w jednym kawałku. Plany mamy. W pierwszej kolejności chciałabym postawić taki pawilon do inhalacji, czyli apiinhalarium, w którym oddycha się powietrzem z ula. To nie tylko zdrowe, ale też relaksujące. I coraz bardziej modne w dzisiejszych zagonionych czasach.